TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 27. POZNAŃ dnia 4 Lipca. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Kobieta w powieści i kobieta w życiu:

kartki luźne z teki

JANA ZACHARJASIEWICZA.

Na wstępie.

Koło budowy lub restauracyi gmachu krząta się mnóstwo robotników. Jedni z mozolną pracą ociosują olbrzymie kamienie na fundamenty, inni prowadzą na nich daléj budowę z cegły, hybel, młotek i pędzel dokonywają reszty. Wszyscy robotnicy mają jeden cel przed oczami; wiedzą, że jedni bez drugich nie osięgną go, że dopiero wspólna ich praca prowadzi wszystkich do mety; mimo to zdarza się niekiedy, że między pracującą czeladką powstanie waśń i niezgoda, przy czem jedni drugim wymawiają, że są wcale niepotrzebni, albo co gorsza, że szkodzą budowie.

Zdarzyło się w naszéj literaturze, że robotnicy w świątyni ducha narodowego pokłócili się czasem między sobą i w ferworze kłótni jedni drugich za próg wyrzucić chcieli. Uśmiechać się musiał najwyższy niewidomy Kierownik budowy naszéj, kiedy słyszał tę kłótnię między czeladką, która z miłości dla narodu chciała całą robotę wziąść na wątłe barki swoje w mniemaniu, że wszystkiemu podoła. Wydaleni na chwilę robotnicy nie zrzekli się jednak praw i obowiązków swoich. O głodzie i o chłodzie znosili kamyk po kamyku do wspólnéj budowy, póki rozdąsana czeladź nie przyjęła ich znowu do swego grona.

Był czas, gdzie czczą a szumną elokwencyą chciano wszystkiego dokazać. Myślano znowu, że na rytmie i końcówce zasadza się cały geniusz ducha narodowego, a gdy te pęta pozrywano, brzydzono się wszelkiemi przyzwoitemi granicami rozumu i fantazyi i uświęconemi przez prace wiekowe formami. Goniąc raz za obczyzną i depcąc nogami co swoje i domowe, zawrócono znowu do opylonych bogów strzechy rodzinnéj i usiłowano chińskim murem odgrodzić się od tak zwanéj „zepsutéj“ cywilizacyi zachodu, któréj przypisywano upadek narodu.

Wołano i pisano wtedy: Na co nam żelaznych kolei, na co nam pary? Mamy konie domorosłe, mamy nasze sławne, polskie drogi, które na Św. Jana Chrzciciela są dosyć suche! Ach, w obczyźnie nie tak to jak u nas! Droga równa, jednostajna jak po stole, hotele wszędzie według jednego kroju. Nie ma to jak nasze polskie błoto, polskie karczmy i ten arendarz nieoceniony z dużemi pejsami, w łapserdaku i patynkach! Ci, co u nas krzewią cywilizacyą zachodnią, co nas darzą żelaznemi kolejami, nasze miasta gazem oświecają; co nasze poczciwe, stare galary chcą zastąpić statkami parowemi, to są nasi nieprzyjaciele, wynaradawiają nas! Powiadają nam, że tym sposobem chcą w kraju rozbudzić żywszy ruch i przemysł. Mówią, że na przemyśle stoi dzisiaj cały świat, a jeźli nie chwycimy się także przemysłu, to nas zgniotą i żywcem krew z nas wyssą ościenne narody, a my przykuczniemy jak kurka, gdy nas łapać będą. Tak mówią zwolennicy zachodu; ale do czegóż właściwie zaprowadzi nas ta ich faryzeuszowska nauka? Cóż jest przemysł? Jest-to owoc egoizmu; jest-to niegodna Polaków frymarka zamknięta we formułce: „Kupić jak najtaniéj, sprzedać jak najdrożéj!“ Jest-że to po bożéj woli? . . . Jeżeli zysk położymy na miejscu przykazań bożych, czem stanie się naród? O żegnajcie pamiątki rodzinne, żegnajcie wy ciche grobowce ojców naszych! Przemysł zawitał do nas, przestaliśmy być Polakami, jesteśmy tylko ludźmi — nie — cyframi tylko jesteśmy, jak nas uczy ekonomia polityczna! Ewanielia zysku popchnie nas na drogi świętokradzkie! Uroczysko i grobowiec rozorany na produkcyą chmielu i turnipów, z wierzchnéj warstwy ziemi cmentarnéj, nasyconéj tłuszczem nieboszczyków, będziemy wyrabiać stearynę!

Sąsiad mój, którego poznacie po wysokim angielskim kołnierzyku, uczył się kilka lat w Londynie gospodarstwa narodowego. Z jakimże politowaniem spogląda on na gromadki literatów naszych, których jeszcze podobne brednie zajmować mogą, jakiemi dzisiejsza nasza karmi się literatura? Z cyrklem i ważkami w ręku patrzy on na wszystko i uśmiecha się. Sądzi, że prócz jego cyrkla i ważek wszystko reszta jest niepotrzebnem, a w pewnym razie nawet zbrodnią, bo absorbuje żywotne soki narodu.

Ludziom ruchu zdaje się, że w toczącym się wozie tylko koła są potrzebne; że bez innych, niepotrzebnych dodatków, jak np.: dyszel, wasąg, osie, wcaleby się obejść można. Wołają z indignacyą: Na co nam sztuk pięknych, na co muzyki? Cóż nam dzisiaj nada martwa, ścisła umiejętność, sucha nauka? Nam potrzeba życia i ruchu, a to wszystko tylko absorbuje naród i o-

27

ciąża go? Biada zbrodniarzom, którzy naród sił pozbawiają! —

Nie byłoby końca, gdybym chciał te wszystkie krzyżujące się krzyki pracującéj czeladzi skreślić. Nikogo jednak nie powinny gorszyć te wzajemne waśnie i oskarzenia. Znamionuje to życie i ruch w narodzie, chociaż czasem mogłoby się obejść bez owych hałasów i oskarzeń, po których znają i śledzą nas nieprzyjaciele. . . .

Schodząc z szerokiego gościńca na małą drożynkę, chcę kilka słów powiedzieć o Powieści. Powieść nasza doznała w ciągu młodego swego życia już niejednéj obelgi od starszéj braci swojéj. Nieraz wołano: Na co nam Powieści? Powieść to pasożytna roślina literatury, trzeba ją wyplenić, wykorzenić! . . . . . Rozumie się, że najlepsza rzecz, jeźli zboczy, staje się szkodliwą. Z pod dłuta artysty wychodzi pyszny posąg, dłuto rozbójnika odrywa zamki i wkrada się do świątyni. Przeciw zboczeniom różnorakich kierunków życia narodowego mówiono często bardzo słusznie. Niesłusznością jednak jest odmawiać życia i zasługi jednemu konarowi drzewa, w tem fałszywem mniemaniu, że on pień osłabia, podczas gdy całe drzewo między innemi i tym konarem oddycha.

Powieść, jeźli chybia swego przeznaczenia, wyrządza szkodę spółeczeństwu. Jako chleb powszedni, którym żywią się najliczniejsze zastępy narodu, może ona stać się najstraszliwszą, jeźli zamiast pokarmu, podaje truciznę. W przeciwnym razie niesie ona pożytek niezmierny, jeżeli ducha narodowego budzi i wzmacnia. Przystępna formą swoją jak największéj liczbie czytających, tem baczniejsze powinna na się zwracać oko, bo według obranego kierunku może się stać najpożyteczniejszą dźwignią w narodzie, albo zabójczem dla niego żelazem. Mówię tu o Powieści w wyższem znaczeniu tego słowa.

Ludzie bystrego oka zastanawiali się głęboko nad znaczeniem i skutkami Powieści. Jedni przyznają jéj wysokie stanowisko, nazywając ją nowożytną stósunków społecznych epopeją; inni widzieli w niéj chorobliwą narość na drzewie żywota narodowego, która daremnie spożywa soki narodu.

Bezskuteczną byłaby tutaj rozprawa pro i contra, bo założenia jednych i drugich są tak różne, że żadna rozprawa nie sprowadzi zgody między wiernymi i niewiernymi. Ludzie fachowi nie przyznają nigdy należytéj zasługi pracującemu obok w innym zawodzie, podczas gdy tenże z politowaniem patrzy na mikroskopowe tychże usiłowania, których pospolite oko narodu nie widzi, chociaż w istocie wielki przynoszą mu pożytek.

Faktem jednak dokonanym jest, że Powieść formą swoją rozchodzi się najszerzéj po ciele narodu, należy więc do policyi narodowéj (notabene nie w mundurze) czuwać nad tem, jakie składowe części ona z sobą roznosi. —

We Francyi, przy pełni życia narodowego, na mnóstwo złych rzeczy jest mnóstwo dobrych oddziaływaczy, — w Niemczech musiała władza w mundurze położyć tamę rozkiełznanéj Powieści, przytłumiając tak zwane „Kreisblätter," które na najniższe namiętności ludzkie spekulowały — w polskiéj literaturze własna nasza policya (figura loquendi), dzięki Bogu, mało ma do czynienia, bo pracownicy są ludzie dobréj wiary.

Zachodzi jednak tutaj pytanie, również trudne do rozwiązania w sposób, któryby oba walczące z sobą obozy pogodził. — Ponieważ napomknąłem, że Powieść do różnych celów użyta być może, nasuwa mi się mimowolnie kłótnia naszych i nienaszych estetyków: Czy sztuka może być środkiem do jakiegobądź celu, czyli sama dla siebie powinna być celem najwyższym? — A zastósowawszy ten ogólnik do Powieści, pytają: Czy Powieść może być tendencyjną? Czyż to nie ubliża boskiemu powołaniu sztuki jako piękna bezwzględnego?

Jedni i drudzy mają na swoje twierdzenia właściwe sobie argumenta i siebie wzajem nielitościwie potępiają. Mówią jedni: Sztuka nie powinna mieć tendencyi czasowéj. Prawda i piękno są bezwzględne — co jest dzisiaj prawdziwem, było niem i przed stu laty, musi być niem i na wieki. Naciągać zaś wyobrażenia o prawdzie i pięknie do potrzeb chwilowych, znaczy frymarczyć sztuką, która powinna być jako bóstwo nietykalna, jak dogmat religii niezłomna. Sztuka użyta do przeprowadzenia teoryi społecznych jest zbezczeszczoną świątynią, z któréj dawni bogowie uszli, a nowi mieszkać nieśmieją. Zastósowana zaś do chwilowych potrzeb narodu, z bogini, która nad narodem królować powinna, staje się jego służebnicą i nie prowadzi go, jak jest jéj przeznaczeniem, tylko idzie za nim jak czarna niewolnica. . . . . Drudzy na to odpowiadają: Sztuka dla sztuki jest zbrodnią, popełnioną w świątyni ducha narodowego. Spożywa ona bez celu najżywotniejsze jego soki, a ubrawszy się w ładne kształty, odrywa się jak pasożyt od pnia jego żywota. Sztuka dla sztuki jest czczą, choćby nawet genialną zabawką, misternie rzeźbioną drobnostką, któréj wpływ nie wychodzi poza sale gabinetu osobliwości. Sama bez życia nie nadaje życia, wypieszczona w samotności pojedyńczego ducha, nie zapuści korzenia w narodzie i żadnego nie wyda owocu. Sztuka powinna czerpać swoje natchnienie u serca narodu. Co tam wre i kipi, udziela się tworzącemu geniuszowi — a utwór jego otrzyma wtedy znamię źródła, z którego wyszedł. . . .

W taki i podobny sposób spierają się ci i owi. — Sporu tego nie zamierzam rozstrzygnąć żadną uczoną rozprawą, bo to wcale nie jest przeznaczeniem tych kilku kartek ulotnych. Nie mogę się jednak powstrzymać od kilku uwag w téj mierze, bo przecież wolno każdemu mówić pro domo sua.

Nic nie mam przeciw temu, że prawda jest po wieczne czasy jedna i ta sama, że co dzisiaj piękne i dobre, musi być niem i za lat sto, i że dla czasowéj tendencyi nie trzeba ani prawdy, ani piękna fałszować. Zdaje mi się jednak, że prawda i tendencya czasowa nie stoją w tak strasznym do siebie stósunku, jak to niektórzy mniemają. Są wprawdzie pomniejsze wyobrażenia, które się z czasem zmieniają, ale prawda jako zasada kardynalna wszego, pozostaje zawsze jedna i ta sama, a tendencya czasu również jest jedną i tą samą, zgodną z prawdą, bo każdego czasu przeznaczeniem jest walczyć za prawdę. Mówię tu jednak o wielkich tendencyach czasu, a nie o drobnych, efemerycznych tendencyjkach, które w saméj rzeczy sztukę poniewierają.

Żaden duch-twórca nie może, czy raczéj nie powinien wzbić się w chmurę tak wysoko, żeby swój naród z oczu stracił. Przedmiotu do utworu nie będzie szukał poza narodem, jeżeli nie zerwał świętego ogniwa, wiążącego go z narodem. A bardzo naturalną wydaje mi się rzeczą, jeżeli płody umysłowych pracownik no-

szą na sobie cechę czasu. Czyż oddychając pewną atmosferą, możemy z naszych piersi wyzionąć co innego, nad to, cośmy w siebie długim oddechem wciągnęli? Czyż tworząc śród jęku i płaczu, możemyż nie wmięszać choć jednéj nuty do prac naszych, ktoraby ten jęk i płacz przypominała? — Czyż malarz, któremu tylko łuna i pożogi przedmioty oświecają, może pracom swoim nadać inny koloryt i inne światło od tego, jakiem pożoga świeci. Wprawdzie od tworzącego ducha nie byłoby to dosyć, aby nam tylko odfotografował obecny stan, w którym żyje. Obaczyć to wszystko w zwierciadle, co w rzeczywistości widzimy, nie byłoby wielkim dla nas pożytkiem. Na chwilę zatrzymałoby się oko nasze na tych odbitych obrazach, uśmiechnęlibyśmy się z zadowolenia, że artyście doskonale się udało, ale serce nasze nie miałoby w tem żadnego dla siebie pokarmu. Wyższy artysta powinien na przedzie obrazu dać nam to, co jest artystycznie ugrupowane; ale daléj, w w perspektywie powinien nam odsłonić to, czego pragniemy i oświecić ścieżkę, po któréj tam zdążyć możemy.

Kiedy wybrany od Boga naród chylił się do upadku, kiedy pod jego stopami rozwarła się już przepaść, która go na zawsze pochłonąć miała, wtedy stanął wieszcz jego przed nim w pokutnym worku, z jarzmem na szyi i wołał: biada! Pieśni jego były to łzy całego narodu, łzy, które niegdyś miał wylewać przez długie wieki na tułactwie, tęskniąc za ojczyzną! ... Czyż miał tu wieszcz w téj epoce swego czasu przywdziać białą szatę kapłańską i z pieśnią dziękczynną na ustach wykonać przed Arką przymierza taniec Dawida, chociażby ten taniec jak najściśléj odpowiadał wszelkim wymaganiom sztuki baletniczéj?.. Być może, żeby znalazł wiele spektatorów, ale jacyby to byli spektatorowie?

Sztuka i literatura nie mogą oderwać się od narodu. Muszą żyć razem z nim, grzać się jego ciepłem, być mu pociechą śród cierpień i wyższością źrenicy swojéj mają badać drogi do jego przyszłości i gotować mu ścieżki. W takim razie sztuka i literatura pójdą z narodem ręka w rękę, a widząc daléj od niego bystrzejszym wzrokiem swoim, wskażą mu drogę, którą ma postępywać. Tym sposobem nie będą one iść za nim, nie będą jego służebnicą, ale aniołem stróżem, który chociaż idzie obok człowieka, przecież jest jego przewodnikiem. A jeźli ten równoczesny krok literatury z narodem chcemy nazwać tendencyą czasu, to zdaniem mojem, sztuka i literatura taką tendencyą mieć powinny.

Uwagi te spisuję, mając zawsze Powieść na widoku. Zawracając więc z szerokiego horyzontu na mniejszy, zdaje mi się, że to, com w ogólniejszych rysach powiedział i do Powieści może być zastósowanem. Powieść, obok nienaruszonéj odwiecznéj prawdy, powinna mieć koloryt i oświetlenie czasu. Treścią jéj powinna być myśl czasu, która właśnie naród zaprząta, a bystrzejsza źrenica talentu powinna tę myśl należycie sformułować, upostacić i do jéj rozwiązania możliwe drogi wskazać. —

Sądzą niektórzy, że Powieść powinna być tylko wiernem odbiciem, fotografią czasu, bo jako taka ma wartość historyczną. Późniejsze pokolenia mogą w niéj widzieć minioną przeszłość.

Niepowinienem zgodzić się z tem zdaniem. Robi ono po prostu z artysty rzemieślniczego fotografa. Pisarz taki potrzebuje tylko umieć sztukę szlifowania zwierciadła, w któremby z niemałem zadowolnieniem mógł się naród na wszystkie boki oglądać. Ma wprawdzie i takie przeglądanie się swą korzyść, bo każdy swój garb lub krzywe nogi obaczyć może, ale od obaczenia do pozbycia się wad swoich, to jeszcze zbyt daleka droga! Jeżeli wzrok piszącego nie sięga daléj, ponad masę narodu, jeżeli on odfotografowawszy jego wady i cnoty, nie może wskazać mu drogi dalszéj, którą mgła pokrywa, wtedy nie będzie on przewodnikiem, i nic narodowi nie da swego, bo sam nic nie ma. To, co mu dał, nie jest jego, tylko narodu; on był szkłem tylko, przez które naród odbił swój wizerunek. I taka praca jest wielką zasługą, ale ta praca nie powinna być granicą Powieści. — Co zaś do zdania, że z wiernie odfotografowanego wizerunku spółeczeństwa może potomność mieć jakiś pożytek, na to zawarta jest już odpwiedź w poprzednich wierszach. Powieść jest-to chleb powszedni dla większéj masy narodu. Pisać powieść dla pożytku potomności, a nie dać pokarmu współczesnym, to znaczy porządek przyrodzony wywracać. Któż bowiem zbiera zasoby dla potomków, a dzieci głodem morzy? Przynajmniéj tak być niepowinno.

Powieść więc, według mojego zdania, powinna mieć znamię czasu, jego światło i koloryt — powinna wspólnie z narodem pracować nad myślą, która go właśnie w téj chwili zaprząta, wskazywać różne drogi rozwiązania téj myśli i projekta swoje do najwyższéj sankcyi narodowi przekładać. W najdrobniejszych kierunkach powinna śledzić żywioł narodowy, ostrzegać gdy widzi zbliżające się gdziebądź niebezpieczeństwo i bić na alarm, gdy nieprzyjaciel zbliżył się do Arki narodowéj.....

Są prawdy wielkie, bezwzględne, których wykład zawsze dla spółeczeństwa pożytecznem być powinien. Nie zawsze jednak może pisarz takie prawdy brać za przedmiot do Powieści, jeżeli pragnie, aby praca jego całkowicie przez naród spożytkowaną była. Organizm bowiem narodu ma te same prawa, co organizm pojedyńczego człowieka. Wedle potrzeby i wymagania przyjmuje ten lub ów pokarm, a inny odrzuca, który innym razem bardzo mu jest pożytecznym. Jeżeli naród jest w gorączkowem usposobieniu nowego zwrotu, jeźli pulsa jego biją żywiéj, pierś raźniéj oddycha; jeżeli wszystko wkoło siebie widzi w gorącym kolorycie, któż zechce wówczas stawiać mu przed oczy zimowe krajobrazy, chociażby śnieg i lód z największym wykonany był artyzmem? — Śród szczęku oręża lub brzęku kajdan trudno o utwór idyliczny, a gdyby ktoś coś podobnego napisał, nie znajdzie ucha u narodu.

Tendencyjność więc sztuki, według mego zdania, na tem się tylko ogranicza, że z obfitego źródła prawd moralnych powinien pisarz takie prawdy wybrać do swoich utworów, jakich właśnie narodowi potrzeba i które niejako w obecnéj chwili w organizmie jego przeważną odgrywają rolę.

Inne znowu zachodzi pytanie co do traktowania tych prawd moralnych. Jest-to skopuł, na którym rozbił się niejeden talent. Czyż ma ta prawda wystąpić od razu w pancerzu nieprzebitym i przerznąć się bez uronienia kropli krwi przez zastępy różnych pokus i zbrodni. Czyż ma okazać się w postaci człowieczéj, walczyć ze złem po drodze i powoli zahartować swoją pierś do hartu puklerza?

Estetycy rozróżniają charaktery bohaterów w Powieści i w Dramacie. W dramacie występuje bohater

jako charakter, który idzie do celu linią prostą, przecinając wszystko, co mu na drodze staje. Bohater zaś powieści postępuje linią krzywą, według tego, co go przyciąga i odpycha, a nabierając w postępie coraz więcéj hartu, staje u mety, gdzie już prosta przed nim droga. Bohater Powieści wychodzi z rąk pisarza jak wosk miękki. W ciągu powieści wyciska się na nim wszystko, co go otacza, razi go i osłabia. Walczy i upada i znowu się podnosi, a dostąpiwszy w walce życia należytego hartu, kończy Powieść. Gdy się bowiem charakter bohatera już skrystalizuje, powieść kończy swe zadanie, bo bohater z wyrobionym już charakterem będzie we wszystkich danych okolicznościach ludzkim, i żadnéj w czytających nie wzbudza ciekawości, bo to co on zrobi, już naprzód odgadnąć można. W tem więc różni się bohater Powieści od bohatera w dramacie, że pierwszy powoli się rozwija i ukształca, drugi występuje na seryo z samowiedzą idei i tylko w akcyi odsłania się.

Powieść formą swoją przystępną jest największéj liczbie czytającéj. Nieobojętną więc jest rzeczą, w jaki sposób przedstawia Powieść prawdy moralne. Od tego bowiem zależy pojęcie tych prawd przez wielką liczbę narodu, a im subtelniejsze są te prawdy, tem niebezpieczniejsze jest ich spaczenie, bo działa z wolna, jak trucizna po kropli zadawana.

W życiu rzeczywistem powiększéj części biorą powieść za książkę do rozrywki. I owszem. Gdyby publiczność wiedziała, że w téj książce są krople medycyny, możeby jéj niewzięła do ręki, już dla wrodzonego wstrętu dla każdego lekarstwa.

Głębiéj jednak myślący powinni ścisłą analizą badać te krople lekarstwa, czy one dobry wywierają skutek, czy są zarodem wielkiéj, późniéj objawiającéj się choroby. —

Bardzo wiele zależy od traktowania w Powieści téj lub owéj prawdy moralnéj. Według różnicy traktowania można pisarzy podzielić na dwa oddziały. Jedni patrzą w serce i duszę człowieka i malują nam wiernie, co tam widzą. Śledzą cały przebieg walki namiętności z prawdą moralną lub towarzyską i wierne téj walki dają nam biuletyny. Nie zakładają oni sobie naprzód przeprowadzenia téj lub owéj myśli, nie przygotowują dla niéj naprzód tryumfu. Każda namiętność kończy się u nich tak, jak się zazwyczaj wszystko w życiu kończy. Pijanica umiera pijana na obcych śmieciach, skąpy kładzie się do grobu bez pogrzebu, bo ze skąpstwa zakazał w testamencie płacić księdzu i dzwonnikowi; rozbójnik rozbija nawet w epilogu, a kobieta-zalotnica przemyśliwa nad nową ofiarą, kiedy autor Powieść już dawno skończył. Pisarzy takich ktoś nazwał „dziejopisarzami serca i duszy,“ jabym ich nazwał „kronikarzami.“ Jeżeli bowiem pisarz nic więcéj nam nie da, jak tylko obraz tego, co widział i słyszał, to nie będzie to jeszcze historya, tylko kronika. Do dziejopisarza należą fakta historyczne z sobą zestawić i w rozerwanych kartkach szukać całości i kierującéj faktami idei w ten sposób, aby czytelnik poza przędzą życia rzeczywistego widział kierującą rękę Wszechmocy, która jest rezultatem wszelkiéj prawdy i wolną wolą człowieka.

Drugi oddział pisarzy stanowią tak zwani moraliści. Biorą oni jakąś prawdę moralną, przeprowadzają ją przez różne experymenta i w dobréj wierze, że człowiek zwyciężyć może, okazują nam w epilogu tę prawdę tryumfującą, a wszelkie złe zdeptane.

Pierwsi mówią: każda namiętność i wszystko złe powinny być przeprowadzone do ostateczności i działać moralnie na czytelniku jako przykład odstraszający. — Drudzy utrzymują, że czytelnikowi należy przedstawić złe w całéj jego ohydzie, ale należy oraz nauczyć go, jakiemi środkami to złe zwalczyć można i nad nim tryumfować. Czyli: trzeba przedstawić człowieka, jakim być powinien, a nie jakim jest.

Zasada pierwszych jest bardzo naturalna, bo wypływa z istoty rzeczy. Uskarżają się jednak, że Powieść tym trybem napisana zostawia po przeczytaniu jakiś niesmak w duszy, nie daje sił człowiekowi, ba, nawet odbiera mu wszelką odwagę do walki życia. Ostateczny efekt, dla którego Powieść pisaną była, chybił celu.

Tryumfująca w epilogu prawda moralna znajduje więcéj amatorów. Mówią, że taka powieść podnosi człowieka i wzmacnia go w dobrych jego intencyach.

Pierwszy i drugi sposób pisania powieści ma swoje szkopuły. W pierwszym razie źle obliczony efekt tragiczności wywiera na umyśle czytającego bardzo złe skutki. Traci odwagę i bezwładnieje, a co jeszcze gorsza, rozśmieje się z litości nad tak zmarnowanym bohaterem.

Nierównie szkodliwszy wpływ wywiera Powieść, w któréj prawda moralna nieco forsownie przeprowadzona jest przez różne experymenta. Psycholog słusznie obawia się o jéj zwycięztwo, a chociaż autor w epilogu okazuje nam ją w czystéj, białéj sukni, nie dowierzamy mu bardzo, chociaż nam daje słowo honoru, że tak a nieinaczéj się stało! —

W jednym i drugim przypadku są pewne linie, których autor przekraczać nie powinien. Przekroczywszy je, chybi wrażenia, jakie sobie założył, a utwór jego staje się wtedy dla spółeczeństwa szkodliwym. Jak bowiem szkodliwem jest odebranie ludziom wiary w tryumf cnoty a w upadek i zwalczenie złego, tak znowu walanie białéj jéj szaty w brudach i kałużach życia na to, aby w końcu okazać, że ta białość zwyciężyła, jest po prostu zachętą do podobnych w życiu experymentów i receptą nader wątpliwą, że te brudy wkońcu wypłukać się dadzą.

Takie hazardowe traktowanie prawd moralnych przypomina mi ową bajkę o roztropnym ojcu, który chcąc syna swego naprzód odstraszyć od życia rozwiozłego, wprowadził go do szpitala, gdzieby naocznie przekonał się o straszliwych skutkach takiego życia. Syn osłupiał z przerażenia na widok gnijących ciał ludzkich. Ojciec cieszył się skrycie tem wrażeniem. Ale licho nadniosło lekarza. Chciał się pochwalić swą sztuką i wprowadził gości do sali rekonwalescentów, tłómacząc im, że ci jeszcze gorzéj wyglądali, jak tamci. — „Więc te wszystkie choroby dadzą się wyleczyć? — zapytał z ciekawością młodzieniec. — „„Leczę je i to radykalnie,““ odparł eskulap, dając młodzieńcowi swój adres.

Zdaje mi się, że niedyskretny eskulap popsuł wszystko roztropnemu ojcu. Autor powinien być dyskretniejszym w traktowaniu chorób moralnych.

Pewna mała dziewczynka przypatrywała się z ciekawością Tyrolczykowi, który stojąc przed budą jarmarczną, trzymał w jednéj ręce flakonik z jakąś masą, a w drugiéj talerz z porcelany. „Panowie, wołał Tyrolczyk, oto mam w ręku cały, porcelanowy talerz! Rzucam go na ziemię i tłukę w kawałki! Ten oto kit spoi wszystkie kawałki w dawną całość!“. . . I chętka wzięła młodą dziewczynkę, gdy przyszła do domu, aby potłuc

cały serwis porcelany. „Nic to nieszkodzi, myślała sobie przytém, Tyrolczyk sprzedaje kit, który napowrót te wszystkie kawałki zamieni na talerzyki i filiżanki!.... Jestto experyment nader smutny, a złowrogi Tyrolczyk wszystkiemu temu winien! Są w duszy kobiety świętości nietykalne! Autor nie powinien je poniewierać experymentami na sposób Tyrolczyka. Niepowinien tłuc posągu bogini, aby jéj wszechmoc w odrodzeniu się okazać. Siły odradzającéj powinien użyć tylko do uzupełnienia części uszkodzonych, ale i przy téj pracy powinien okazać żal i smutek, że posąg już nie jest tak jednolitym, jakim być powinien! Żadna myśl niesprawiła więcéj szkody ludzkości, jak źle pojęta myśl Magdaleny. Aniołowie w niebie mogą się cieszyć nad nawróconym grzesznikiem, w epilogu Powieści nie powinien autor odziewać go w białe szaty.

Zdaje mi się, że oba wyżéj wymienione sposoby pisania Powieści możnaby pogodzić, sprowadzając je do pewnych granic, po za którymi Powieść staje się szkodliwą dla spółeczeństwa, i to tém szkodliwszą, im szersze koło czytelników znajduje.

Na ten raz w tych kartkach ulotnych ograniczę się na kilku sylwetkach kobiet, dzisiaj do powieści wprowadzanych.

Obok innych bowiem, na pozór daleko ważniejszych kwestyi czasowych, wymodelowanie kobiety bohaterki w powieści należy do najważniejszych zadań autora. Kobieta pozostanie na zawsze jedną z najważniejszych składowych części Powieści. Z dzisiejszego przebiegu literatury zachodniéj widzimy, że najznakomitsze talenta po wielu innych pracach, mniéj więcéj od życia oderwanych, zwróciły się nagle do tak ważnego przedmiotu, jakim jest kobieta. Uważano ją za fundament społeczeństwa, a chcąc temuż wyższy nadać kierunek, zaczęto od kamienia węgielnego.

Nikt temu niezaprzeczy, że stanowisko kobiety w narodzie jest jedno z najważniejszych. Jéj wpływ jest na pozór drobny i subtelny jako wpływ istoty biernéj. Są jednak tajnie duszy narodowéj, w których ona jest królową, jest słońcem, co wszystko żywi i ogrzewa. Naród polski najbardziéj o téj prawdzie jest przekonany.

Dla tego nie obojętnem powinno być traktowanie kobiety w Powieści. Chodzi tu o dwie rzeczy: Najprzód narysowana w Powieści kobieta powinna być prawdą psychologiczną; powtóre, obraz kobiety powinien tak być przedstawiony, aby czytelnik odniósł z tego jakąś korzyść.

Wiadomo jest, że młode, a nawet i starsze kobiety lubią pozować na sposób typów w książkach odmalowanych. Powieść więc w ręku takich czytelniczek, jest szkołą, w któréj uczą się kochać, i cierpieć tak, jak to wszystko czyni bohaterka romansu, a nawet sztucznie tworzą sobie sytuacye, podobne do wyczytanych, aby tak samo w nich się znaleść, jak się znalazła bohaterka.

Znałem ośmnastoletnią panienkę rodu arystokratycznego, która czytając powieść Korzeniowskiego, przedsięwzięła sobie ku wielkiemu zmartwieniu mamy dobrodziejki, zakochać się i pójść za mąż za ubogiego młodzieńca, któryby się czemsiś dobrem w życiu odznaczył. Ale w czwartym tomie genialny ale oraz i praktyczny nasz pisarz powiedział bez ogródki, że połączenie się tych dwóch odrębnych światów jest wprost niemożliwem, że ani on ani ona nie byłyby potem z sobą szczęśliwemi, i że najlepiéj będzie, aby każde z nich w swoim stanie zostało. Epilog taki wycisnął z razu kilka łez biednéj marzycielce, w końcu jakoś poddała się pod to nieuniknione fatum swoje, i z radością mamy dobrodziejki przyjęła pierścionki z rąk pana Alfonsa.

Małe to i zbyt subtelne zdarzenie, ale na jego gruncie jest coś, co nam daje wiele do myślenia.

— Jesteś przecież narzeczoną, rzekła przyjaciółka do przyjaciółki, niepojmuję dla czego pan Władysław tak często w domu waszym bywa?

— Kocha się we mnie! odpowiedziała z westchnieniem Elwira.

— I ty to akceptujesz?

— Czy ja to akceptuję? poderwała szybko Elwira, a któż może pragnienia duszy akceptować lub odwracać, jakby to był wexel jaki? Któż wie, z czyjéj strony miłość jest silniejsza? A siła zwycięży... może być....

— Przy takiéj filozofii możesz zostać bardzo nieszczęśliwą!

— Co ty mówisz! Widać żeś nieczytała prześlicznéj powieści Georges-Sand; Amalia była tak szczęśliwą! Dwóch szalenie w niéj się kochało a jeden z nich odniósł zwycięstwo!....

Eksperyment francuskiéj autorki nieudał się dziewicy z Podola. Narzeczony pokłócił się z rywalem i poturbowali się wzajem. Godząc się z sobą na polu walki, przyszło do zwierzeń, na których nienajlepiéj wyszła panna Elwira, chociaż w gruncie rzeczy nie była tyle winną, jak jéj potém obaj przypisywali. Amalia w romansie poszła za mąż i była szczęśliwą, biedna Podolanka osiadła na koszu.

Najznakomitszym artystom wydarza się, że ich popiersia, narysowane na pozór z uderzającą prawdą i z wielkim effektem, okażą się przy bliższem badaniu błędne. Gdy bowiem zaczęte i naszkicowane linie, według elementarnych prawideł sztuki, do całéj postaci przedłużymy, wystąpi widoczna monstrualność, albo nienaturalne skurczenie.

Autor np. naszkicuje nam w powieści obraz kobiety-bohaterki. Widzimy prześliczną głowę, twarz przecudną, oczy znamionujące jak najlepsze duszy przymioty — widzimy zdrowie ciała i serca, słowem postać pod każdym względem kobiety-ideału. Ale autor nie daje nam całego wizerunku aż do stóp. Z tego, co naszkicował, wnosi i twierdzi, że cała postać jest piękna, bez żadnego uszterku. Przyprowadziwszy ją do ołtarza, oddaie szczęśliwemu kochankowi skarb upragniony, a resztę zostawia wyroznmiałemu słuchaczowi, aby w duszy dośpiewał. I jest w tem mniemaniu, że ta do połowy tak wdzięcznie narysowana postać, (jako kochanka i narzeczona) nie straci żadnego powabu, gdy jéj zarysy przedłużą się do całéj postaci (jako żony, matki, obywatelki kraju). Tymczasem w pierwszym zarysie coś chybił, a w przedłużeniu tych rozpoczętych linii, ginie jeden powab po drugim, postać staje się krzywą i koszlawą, z zapowiedzianego w epilogu długiego szczęścia wyradza się wielka tragedya życia. Otoż najmniejsza fałszywa kreska w pierwszym zarysie wypacza w przedłużeniu całą postać i robi z niéj potwór lub karykaturę.

Podobne psychologiczne falsyfikata w Powieści wywierają wpływ nader szkodliwy na spółeczeństwo. Zwyczajne oko zazwyczaj niespostrzega ich, a niekażdy bierze zaraz cyrkiel do ręki, aby dane w zarysie linie przedłużyć i je sprawdzić.

Zróbmy próbę kilku takich przedłużeń, biorąc do

tego parą typow kobiet używanych dzisiaj z różnem powodzeniem w Powieści naszéj i zagranicznéj. Zacznijmy od najskromniejszego i najniewinniejszego rysunku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ALBUM LWOWSKIE,

wydane przez Henryka Nowakowskiego we Lwowie u E. Winiarza 1862.

Był w naszem życiu literackiem period, kiedy wydawanie książek zbiorowych dosyć było używane. Byłoto tylko dość smutnym dowodem, że pisma literackie nie mogą się u nas utrzymać. Pisarze pracujący nad dziełami większych rozmiarów, niemieli łatwości wydawania takowych, lecz chowali je w tekach, ciesząc się nadzieją, że nadejdzie przecie raz chwila przyjazna, występowania z pracami głębszéj nauki i rzetelnego pożytku. Drobniejsze zaś prace, jakie się zwykle przy obszerniejszych studiach nastręczają, bywały przy wielkiem ubóstwie literatury periodycznéj, liczącéj zaledwie kilka pism literackich, wątłego żywota, na całą Polskę i przy większéj jeszcze trudności komunikowania się między podzielonemi krainami, zwykle skazywane albo na wychodzenie w małych broszurkach, albo w zbiorowych książkach. Byłoto niepochlebne świadectwo małych potrzeb umysłowych i niewielkich sił literackich, lecz były one oraz świadectwem ciążącego wówczas na literaturze ucisku. Rok 1848 pociągnął za sobą zmianę stosunków. Życie literackie nabrało cokolwiek więcéj ruchu, a przez to, że ruch ten objawia się przeważnie w dziennikarstwie straciły książki zbiorowe dawniejszą cechę, zaczęły one znamionować raczéj obfitość, niż ubóstwo naszego życia literackiego.

Książki zbiorowe wychodzące przed rokiem 1848 byłyto niejako próby, czy kraj nasz posiada siły dostateczne do ustalenia dziennikarstwa literackiego. Od czasu gdy dziennikarstwo dostąpiło u nas większego rozwoju, zaczęły dzienniki z razu ogarniać prawie cały zasób pracy literackiéj i zgromadzać w koło siebie wszystkie, a przynajmniéj większą część sił literackich. Były chwile, w których dziennikarstwo zdawało się wyczerpywać wszelki zasób tych sił. Obecnie zaś przedstawia książka, jak Album lwowskie, znakomity zastęp pracowników, stojących za obrębem dziennikarstwa. Książka ta ma jeszcze cechę różniącą ją od dawniejszych książek zbiorowych; nie jest ona zbiorem prac drobnych, wywołanym przez brak umieszczenia takowych gdzieindziej, lecz zawiera ustępy prac większych, stanowiące ze siebie pewną całość i daje przez to obraz ruchu literackiego w najrozmaitszych kierunkach. Prace drobniejsze, niebędące częściami dzieł większych, uzupełniają godnie ten obraz. Publiczność czytająca odnosi dwojaką korzyść z téj książki: jedną, że po latach nawet wielu znajdzie w niéj obliczenie się z siłami literackiemi naszéj krainy; drugą, że ma w niéj niejako encyklopedyczne zestawienie prac pożytecznych i przyjemnych, pouczających i nadobnych z wielu gałęzi piśmiennictwa.

Słusznie można podzielić treść Albumu na dwie części, na część naukową i artystyczną.

Niemożna podziału tego czynić stanowczo, gdyż są prace, które trzymają środek między obydwoma działami; tu należą głównie rzeczy, którebyśmy nazwali pamiętnikowemi. Zawierają one zdarzenia, wpadające w dziedzinę historyi i mogące służyć historykowi naszych czasów za cenny materiał, lecz oraz noszą one na sobie cechę artystyczną, beletrystyczną.

Do naukowyh należy zaliczyć przedewszystkiem historyczną rozprawę A. Bielowskiego pod napisem „Zamość“, Praca ta zbogaca, jak wszystkie prace Bielowskiego, literaturę naszą nowemi szczegółami historycznemi, zaczerpniętemi z nieznanych dotąd źródeł rękopiśmiennych. Z niéj dowiadujemy się nowych rzeczy o początkach Zamościa, a raczéj o dwojakim Zamościu, i pochodzeniu Zamojskich. Szczegóły odnoszące się do założenia akademii Zamojskich pojaśnione są ciekawemi listami Szymonowicza do hetmana Zamojskiego, założyciela nowego miasta i tejże szkoły. Uzupełnia tę pracę wyjątek z rękopismu Rudomicza, odnoszący się do dziejów Zamościa, Zamojskich i rodzin z niemi połączonych, a co najważniejsza, do dziejów całéj Polski, mianowicie zajmujące są szczegóły dotyczące elekcyi króla Michała. Już ta jedna praca nadaje Album lwowskiemu więcéj niż przemijającą wartość.

W ten sam zawód wpada praca Srzeniawity (pseudonim znanego autora) pod tytułem: Wpływ dyplomacyi moskiewskiéj na dawną Polskę. Niezawiera ta rozprawka nowych wiadomości historycznych (oprócz kilku szczegółów charakteryzujących politykę rosyjską), i dotycze raczéj stosunków dyssydentów, niż dyplomacyi moskiewskiéj, jest jednak oparta na dokładnéj znajomości dziejów i ma tę zaletę, że w sposób przystępny dla ogółu, wyświeca owe nieszczęsne stosunki.

Rozprawka młodego pisarza: Bernarda Kalickiego pod n. Nobilitacye króla Stefana przywodzi w pracowitem i powabnem obrobieniu na pamięć i wyjaśnia dwie strony instytucyi szlacheckiéj, puszczone w niepamięć i po części zapoznane przez biegłych nawet badaczy t. j. przyjmowanie do klejnotu i poprawianie szlachectwa czyli herbu.

Znany nasz ekonomista: Józef Supiński przyozdobił Album wiadomością: O pojedynkach i turniejach, urozmaiconą opisem niektórych sławnych tego rodzaju obrzędów i zabaw rycerskich.

Do tych prac ściśle historycznych łączą się na pół belletrystyczne a na pół historyczne artykuły, między któremi co do ich wartości estetycznéj zajmuje pierwsze miejsce Stanisława Pilata: Ustęp z pamiętników, z czasu jego niewoli na Kaukazie. Mamy tu i romans, romans rzeczywisty, którego treść jedyna w swoim rodzaju, bo tylko w Polsce może się znaleść ziomek izlamita, któremu wiara staje się przeszkodą w małżeństwie a miłość ojczyzny rehabilitacyą w niewierności. — Romans ten rozwija się na tle smutnem a nader zajmującem kaukazkiéj niewoli i zawiera w przedstawieniu téjże jedną z chwil narodowéj żałoby, oddaną wyrobionem piórem znakomitego talentu.

J. A. Komorowskiego: „Opowiadanie“ jest z tego względu ważne, że nam daje obraz towarzystwa tutejszego między r. 1828 a 1830 prawdziwie i trafnie od-

malowany; powabu dodaje „Opowiadaniu“ humor i anegdotka o komisarzu przemycowym przez granicę.

J. Jakubowicza: „Swiatło i cienie“ przedstawia nam dwa zdarzenia z r. 1846, w których nieszczęsne omamienie ludu wiejskiego odbija od szlachetnych i szczerze polskich serc naszego małomieszczaństwa, istotnie jak najsmutniejszy cień od wspaniałego światła.

Czysto powieściowéj formy jest J. Zacharjasiewicza: „Wieczorek dziadunia“ W tę formę ubrał autor właściwym sobie talentem sens moralny i patriotyczny zarazem, który się zawiera w krótkich słowach: Wierzmy w przyszłość, przekazujmy tę wiarę potomnym i zaszczepiajmy ją między współczesnymi.

Do prozy poetycznéj należą także A. Szedlera: Ustęp z komedyi: „Przestrogi Praciotuni,“ odznaczający się wielką dokładnością psychologiczną i pięknemi pomysłami.

„Święcone“ z pamiętnika J. Horoszkiewicza, zdarzenie prawdziwe z dziejów więziennych autora i jego towarzyszy, jest pięknem świadectwem o ile poetyczniejszą jest rzeczywistość dusz wzniosłych, niż najbujniejsza wyobraźnia. Umieszczając obok tego wspomnienia także kilka poezyi swoich w narzeczu ludowo-ruskiem sprowadza autor sprawozdawcę poetycznéj prozy na oddział wierszowanéj poezyi, a przedewszystkiem na ustęp z poematu Lirnyka, w temże samem narzeczu napisanego przez Platona Kosteckiego, znanego już z niedawno wydanych w tem narzeczu poezyi: Myśl tego ustępu piękna, wzywa do zjednoczenia się we wierze synów jednéj ojczyzny. Odnosi to się do rozterki jaką u nas stronnictwo tak zwane świętojurskie pod pozorem ruskiéj narodowości zaszczepić usiłuje.

Na czele wszystkich poetycznych utworów zamieszczonych w Album winniśmy postawić Wincentego Pola wyjątki z Pacholęcia hetmańskiego. Trudno z ułamków sądzić o całości, dość powiedzieć, że ustęp „Tradycye Sandomirskie“ jest sam ze siebie heroicznym poematem, „Bitwa w Orsze“ tylko z Wacława Potockiego wojną chocimską równać się może, tak nas i treścią swoją i formą zewnętrzną i duchem w one czasy przenosi.

Ustęp z powieści Sybirskiéj Kornela Ujejskiego dowodzi, że nie ostygł w nim jeszcze ogień wzniosłego liryzmu, który go już do tylu pięknych natchnął utworów. Oby się téj drogi trzymał!

M. Romanowskiego „Graf Gero“ odznacza się plastycznością i owładnieniem przedmiotu.

A. Pajgerta „Żydówka“ należy do najpiękniejszych utworów tego poety.

J. Szujskiego „scena z dramatu Jerzy Lubomirski“ niedaje wprawdzie wyobrażenia o całości, ale jest sama z siebie znakomitym przykładem dramatycznego dyalogu.

W zawodzie dramatycznym wystąpił tu jeden z weteranow naszéj literatury Xawery Godebski, którego bardzo gładko wierszowana i pięknym językiem napisana komedya: Przyjaciel swatem przenosi nas w epokę przedmickiewiczowską.

Fr. Waligórskiego, znanego już z poezyi zamieszczanych po różnych pismach czasowych, wiersz: „In hoc signo vinces“ odznacza się pięknością pomysłu.

Sam wydawca Henryk Nowakowski zamieścił udatny ustęp z większego poematu pod napisem: „Głos Nieba“ i gładko wierszowaną korespondencyą z J. Jakubowiczem.

N. Kossowskiego Poezye i H. Kunaszowskiego Pobratymstwo wprowadzają na arenę poezyi nieznane dotąd imiona, z których pierwsze wszakże ukrywało się już, jeżeli się niemylimy, kilkakrotnie pod zasłoną bezimiennego autorstwa.

Pamiętnikowéj a na pół powieściowej treści artykuły zaprowadziły nas w przeglądzie prac składających Album w dziedzinę poezyi, teraz krytyczny rozbiór poetycznego utworu przenosi nas znowu w dziedzinę naukowych prac.

Ant. Małecki dał do Album rozbiór Maryi Stuart J. Słowackiego. Zdaje nam się, że rozbiór ten stanowi cząstkę obszerniejszego dzieła o Słowackim, nad którem p. Małecki pracuje. Znalazł tu Słowacki godnego siebie krytyka, a krytyk godny swego pióra przedmiot.

Zygmunt Kaczkowski okazuje w rozprawce „Charakter piśmiennictwa polskiego“ że niedarmo się liczy do najznamienitszych pisarzów naszych. Pojmuje on piśmiennictwo z najpiękniejszéj jego strony.

Do rodzaju prac wyłącznie literackich należy bardzo udatna biografia literacka Walerego Łozińskiego, którą Władysław Zawadzki wywiązał się pięknie z długu winnego temu przedwcześnie zgasłemu talentowi.

Bogumiła Bogdana (pseudonim) wspomnienie pośmiertne o Włodzimierzu Młockim ratuje od zapomnienia uzdolnionego męża, który byłby zapewne niemałe położył zasługi około piśmiennictwa.

W zawodzie ściśle naukowym odsłania J. Starkla rozprawka Małe a wielkie talent młody, którego szczególną zaletą jest, że umie wprawnem piórem oddawać swoje nabytki naukowe. Dziwi nas tylko, że autor przedstawiając jasno teorie atomistów greckich stara się wmówić w nas, jakoby ich nauka o bogach niebyła wynikiem wiary lub przekonania, tylko raczéj skutkiem względów politycznych albo roztropności, ażeby uniknąć prześladowań za ateizm. Nieokazuje autor, na czem opiera to swoje twierdzenie.

Jana Wagilewicza artykuł: Bołdy w Polanicy zawiera bardzo ciekawe wyjaśnienie archeologiczne o pochodzeniu tych pomników odwiecznych z czasów prawdopodobnego pobytu Keltów w ziemi naszéj.

F. X. Abancourt dał nam w rozprawie: „Kilka myśli pobieżnych o ogrodnictwie“ wzorowy przykład artystycznego i umiejętnego zarazem wykładu przedmiotów nawet tak suchych, jakimi się zdają być wszelkie gałęzie ekonomii.

H. Schmitt zamieścił bardzo trafne uwagi: O stanowisku i zadaniu politycznego dziennikarstwa polskiego.

O artykule: Władztwo duchowe narodowości polskiéj przystoi pisarzowi mniejszego sprawozdania tylko milczyć.

K. Widmann.

Rozmaite wiadomości.

Russische Revue. Zeitschrift für die Kunde des geistigen Lebens in Russland. Herausgegeben von Dr. W. Wolffsohn. Erster Band. Leipzig und Petersburg. Zeitschrift für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft. Verantwort. Redacteur Schmaler, Erster Band. Bautzen. 1862.

Obydwa zbiorowe pisma ukazały się prawie równocześnie; pierwsze zapowiada czytelnikom, że ich obeznawać będzie z życiem umysłowem Rosyan i z postępami ruchu umysłowego w naukach, literaturze i wykształceniu publicznem: drugie podaje tłumaczone prace literatów sławiańskich, i wyczerpującą bibliografią najnowszych publikacyi rosyjskich, czeskich, polskich, serbskich i t. d. Zajrzyjmy do przeglądu rosyjskiego. Czytelnik spodziewałby się pouczających rzeczy od cudzoziemców, przyglądających się z bliska wielkiemu ruchowi umysłów w Rosyi; znajduje urywki, odłamki i zagląda jakoby przez szczeliny na świat pełen ruchu. Artykuł o czasopismach rossyjskich jest skąpy i niezupełny; list o ruchach studentów pisany z prowincyi, nie poprzedzony żadnemi objaśnieniami wydaje się zagadkowym lub dziwacznym; urywek o reformie szkół w Rossyi, oparty na projekcie „uczonego komitetu" mówi tylko w całości o reformie szkół ludowych, częściowo o uniwersytetach, o gimnazyach milczy zupełnie. Następuje nowela „Faust" przez Iwana Turgeniewa, na niemieckie przełożona. W końcu są rozmaitości, pomiędzy niemi opisy Odesy i Astrachanu, wyjęte z dr. Hamm'a „Südöstliche Steppen und Städte" (Brsl. 1862) i z Morskiego Zbornika. Trudno dostrzedz wytkniętego celu i ładu: gdyby tym warunkom „Przegląd" odpowiedział, mógłby być zajmującym i użytecznym.

Drugie pismo, które mamy przed sobą, jest bez wstępu, bez programu, bez żadnego oświadczenia ze strony redakcyi. Nie możemy więc o jego tendencyach i charakterze sądzić i nie wiemy, czego po niem spodziewać się i czego żądać możemy; na niedostrzeżonem prawie miejscu drobnemi czcionkami donosi, że umieszczać będzie większe naukowe rozprawy, wiadomości z pola literatury i sztuk, próby belletrystyki sławiańskiéj i wyczerpującą bibliografią sławiańską. Tyle redakcya o zakresie pisma swojego. Szczególną widać wszędzie sympatyą dla Rosyi, jakby dalekie, prawie najdalsze echo wszystkich rosyjskich doktryn, uroszczeń i dążności. Na samem czele wita nas artykuł Jelagina (z rosyjskiego na niemieckie przełożony): „kilka słów Rosyanina o Litwie." Sensem moralnym tego artykułu jest to, że pomiędzy Polską a Rusią, do któréj i Litwa należy, były od niepamiętnych czasów stosunki wzajemnéj przyjaźni, że Polska potargała te węzły, pozwalając na wzrost Krzyżaków i na wzrost Prus. „Z temi żywiołami (które Krzyżaków przywołały, w XV wieku pokój z zachodem czyniły, a zakłócały przyjaźń z Litwą i Rosyą) nie mogła i nie może Rosya nigdy pokoju zawierać." Litwa wedle przekonania Jelagina zawsze była ruską, ale to odkrycie, mówi daléj, zrobiono dopiero wtedy, kiedy Litwa już wprzódy była pełną Mickiewicza, a nie Białorusina Szewczenki. Trzeci wyjątek z rozprawy Kunika „o rusko-bizantyńskich monetach;" następuje dział wiadomości literackich i artystycznych, pomiędzy któremi figuruje na czele wiadomość o półmiskach do chleba i soli, ofiarowanych cesarzowi rosyjskiemu przez chłopów za udzieloną wolność; artykuł ten przelewa się od słów uwielbienia dla panującego rosyjskiego. Przedostatni dział ma napis Zbornik. Mają w nim być podawane próby belletrystyki słowiańskiéj. W kilku słowach przedmowy jest gorące zalecenie alfabetu grażdańskiego; w tym pierwszym zborniku spotykamy się z starą pieśnią czeską z królodworskiego rękopisu „Opuszczona." Redakcya podaje pieśń tę w rozmaitych tłomaczeniach i dwojaką drukowanych grafiką, łacińskiemi i grażdańskiemi czcionkami. Dział ostatni bibliograficzny otwiera szereg publikacyi rosyjskich. Pod numerem drugim dostało się też gościnne przyjęcie artykułowi Szajnochy: „Sławianie w Andaluzyi" w niemieckim tłomaczeniu.

Wiktor Hugo w ostatnim czasie wielkich dostąpił względów u literatów polskich i sławiańskiah. Tłomaczenie jego najnowszéj, z takim ogromnym entuzyazmem powitanéj powieści: „Les misérables" zalega kolumny feuilletonu Gazety Polskiéj i w osobnem wychodzi wydaniu u Gebethnera w Warszawie; — w Lumirze czytamy, iż ją także w czeskim i serbskim przekładzie wydają; w najnowszym zaś czasie pojawiły się w Warszawie dwa tłomaczenia „Hernaniego" p. Wiktora Hugo. Hernani, dramat Wiktora Hugo; wolny przekład wierszem z francuzkiego przez Ignacego Barankiewicza. Warszawa w drukarni Gazety Polskiéj, 1862. Drugi przekład z następującym jest tytułem: Hernani, dramat Wiktora Hugo, przełożył Apollo Nałęcz Korzeniowski. Warszawa 1862, także w drukarni Gazety Polskiéj. Tłomaczenie Korzeniowskiego pod względem tratności przekładu i piękności języka uchodzi za wzorowe.

Do nowości dramatycznych przybyła tragedya Franciszka Jakubowskiego pod tytułem Samuel Zborowski, oryginalnie wierszem napisana w 5 aktach z prologiem. Kraków 1862.

Skutki zbrodni czyli mąż dwóch żon, dramat w 3 aktach, a 4 odsłonach. Gniezno, nakładem autora, czcionkami Langego 1862.

Sebastyana Fabiana Klonowicza z Sulmierzyc: Flis: t. j. spuszczanie statków Wisłą i rzekami do niéj przypadającemi, z objaśnieniami i przypiskami Stanisława Węclewskiego, nauczyciela wyższ. przy król. gimn. kat. w Chełmnie, drukiem i nakładem Józefa Gółkowskiego w Chełmnie.

Wiadomości niektóre o dawniejszym archidyakonacie pomorskim, a teraz znacznéj dyecezyi chełmińskiéj, podane przez X. Augusta Hildebrandta (regensa seminaryum duchownego pelplińskiego), w Gdańsku 1862. Wstęp wyświeca stanowisko archidiakonatu pomorskiego do dyecezyi kujawskiéj. Rozdział 1, o Pomorzu w ogólności; 2, o Pomorzu wschodniem czyli polskiem; 3, podział historyi archidiakonatu pomorskiego; 4, archidiakonat pomorski pod rządem biskupów kujawskich aż do traktatu toruńskiego; 5, archidekanat pomorski pod zarządem biskupów kujawskich, od traktatu toruńskiego aż do pierwszego podziału Polski. Dodatek wreszcie zawiera czasy połączenia archidiakonatu pomorskiego z dyecezyą chełmińską za ks. biskupa Mathy.

Anglia i Polska, Poznań 1862, nakładem J. K. Żupańskiego, czcionkami Zoerna, w dwóch tomach, zawierających następujące rozprawy: 1, Pierwsze w Anglii wrażenie; 2, sprawa polska w Anglii; 3, Anglia w obec wypadków w Poznańskiem r. 1848; 4, sprawozdanie w tymże przedmiocie z 1849 r.; 5, sprawa węgierska w Anglii r. 1849; 6, towarzystwo literackie Przyjaciół Polski r. 1850; 7, dawniejsze sądy angielskie o sprawie polskiéj; 8, O'Connel w więzieniu; 9, młoda Anglia (1844); 10, więzienia (1845); 11, zakłady dla obłąkanych; 12, domy pracy, szkoły ubogich, szpitale, towarzystwa dobroczynności (1845); 13, prawa zbożowe (1846); 14, towarzystwa wstrzemięźliwości (1846); 15, krótki rys literatury angielskiéj, od Chaucera do Cowpera; 16, poeci angielscy od Cowpera do Campella.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.